

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy“

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego
T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

KAMIENŃ GROBOWY ODWALONY

WIELKI TYDZIEŃ W LITERATURZE — <i>Ta-</i>	Zima	216
<i>deusz Hiż</i>	Często — <i>Janina Colonna Walewska</i>	„
211	Wiosna u nas — <i>Zofja Rościszewska</i>	„
IDEALIZM NA ODLEGŁOŚĆ — <i>Fl. S.</i>	Otokar Brzezina — <i>J. Mondschein</i>	„
212	Na marginesie — <i>J. K. Bandrowski</i>	217
WAŻKA Z NIESZCZĘSLIWEMI WYPADKA-	Wagner i Karol May — <i>K. Stromenger</i>	„
MI — <i>Wł. Borkowski</i>	Polonica Belgijskie — <i>T. Gleyden</i>	219
213	Zmierzch bogów — <i>atc.</i>	220
„GŁOS PRAWDY“ LITERACKI	Kronika zagraniczna	221
O katedrę literatury polskiej, współczesnej —	Z życia kulturalnego Włoch — <i>Fr. S.</i>	222
<i>Juljusz Kaden-Bandrowski</i>	Nowe książki	223
214	Odpowiedzi	224

Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.]

KAMIEŃ GROBOWY ODWALONY

Ileż to lat w dzień cudu Zmartwychwstania modlono się o cud politycznego zmartwychwstania narodu żyjącego. Jakże długo Polska, Chrystusem narodów w pieśni wieszczów nazwana, odkupująca męką niewoli, poniżenia i śmierci winy całej ludzkości, czekała na swój dzień Zmartwychwstania, biczowaniem wojny umęczona, żółcią i octem poiona, przez wielu, wielu apostołów zdradzana! Jakże długo korona cierniowa wpijała się w skronie dźwigającej na Kalwaryjski szczyt swe śmiertelne narzędzie Polski!

Dzieciństwo nasze wyrastało na kamienistej drodze, po której ciągnięto ją od Annasza do Kajfasza, młodość — w piwnicy wokół wrogich mocy, gdy własni przyjaciele często się nas zapierali, wiek męski — wśród uczyty szyderców, na prawdę dusz plwających i wołających — jeśliś mocen ducha siłą, zerwij więzy, a uwierzmy ci!

Im silniejszy nacisk był ciemniejszych i katów, im szerzej krzewiło się zaprzaństwo, tem głębiej i trwalej wkorzeniała się świadomość własnej siły i wartości męczzonego narodu. Im głębiej zaciskano kajdany, tem żywiej płynęła krew w żyłach, płomieniem buntu podniecana. Wiara w zmartwychwstanie, wyhodowana w piersiach wolnych nietylko pieśnią wieszczów i tęsknotą cudu utrzymywana, znalazła wyraz w długotrwałym i żelaznym wysiłku wykuwania oręża ducha i oręża ramienia. Idea zmartwychwstania została tym wysiłkiem wyprowadzona z cmentarnego gaju spokoju i rezygnacji, wyczekiwania w cierpieniu i poddawaniu się doli na stromą ścieżkę twórczego i buntowniczego zmagania się z męką, poniżeniem, rezygnacją.

Mesjanizm smutku i rozczulenia, samozapomnienia i oczekiwania przerodził się w szeregiach bojowców - żołnierzy nowej Polski w posłannictwo głoszące siłę, dumę i wysoką godność swego trudu. Cud zmartwychwstania był zbliżony i realizowany rękami i mózgami obozu pracy i walki. Cud tego momentu czuwających u wrót grobu Ojczyzny nie oślepił i nie zabił, światłością swą nie rozgromił niewierzących, nie rozprószył wszystkiego smętku, który w grobowem królestwie się począł.

Powstała z martwych Polska nie posiadała siły wejścia w życie szerokim krokiem pewnego siebie narodu. Samodzielne chodzenie było jej przez tyle czasu obce. Kroki te być musiały niepewne, nieśmiałe, powolne. Mogilnym mrokiem osłabione oczy nie dość daleko widzieć były zdolne. A ciężar grobowego kamienia związał zdolność ryzyka, odwagę pięści, giętkość ramienia. I przeto w pierwszych już latach wolności od ciągłego poglądania ku mrokom, od pochylania się przed jasnością słońca, bo było za jaskrawe, garb począł wyrastać postać zniekształcający, ku ziemi jeszcze bardziej przyginający.

Chwiejny chód, powolne oddalanie od grobu, wyzwolonego ducha, nieśmiałość patrzenia sprowadzały Polskę na drogi błędne, drogi męczeństwa innego, niż było, drogi celu poza samobiczowaniem, nie dające. Krótki stosunkowo czas tego męczeństwa nauczył nas, jak dalece naród nasz wysiła się na wleczenie za sobą grobowego kamienia. Nie skazany na mę-

kę, powołany do wolnego życia miast z słońca naukę czerpać i siłę, ciągnął za sobą ów głaz potworny w domu niewoli do nóg jego przytroczony — głaz nieufności, lęku, niewiary w siebie i poniżania się przed obcym. Zamiast z głazu tego próg zbudować, za którym wszelkie zło zostaje, wszelka przewrotność kona, a wroga moc pada bezwładna, czyni się z niego nieustanny straszak, oddając jego siłę ciężącą w ręce zachłanne, w ręce uderzające w to wszystko, co jaknajdalej od dołu mogiłnego odchodzi, odgradzając się odeń całą olbrzymią przestrzenią, przebytej już drogi, rozpędem pochodu, zdolnością ryzyka, wielkością wiary i celów. Albowiem, — albowiem celem głównym jeśli nie wniebowstąpienie, to Królestwo Boże na ziemi być musi, władanie sprawiedliwości i szczęście każdego w Ojczyźnie człowieka.

Snać nie zmurszał do cna kamień grobowy. Śnać nie uwierzono jeszcze do najgłębszej istoty rzeczy, iż grób pusty — zetlałej niemocy łachmanem przykryty. Śnać musi potwać dni czterdzieści wyzwolenie z kajdan i lochu zapomnienia, lochu śmierci, by wstąpić na próg świątyni, Królestwo Boże poczynającej na ziemi, lub wniebowstąpienie otwierającej. W progi jej wchodzi się w pełnej czystości ducha, w powiększeniu cnót i wartości życia.

Czy społeczeństwo nasze zmierza w te progi, kiedy niemasz wejścia dla obciążonych głazem śmierci, zgnilizny i stracenia, głazem słabości i fałszu wewnętrznego? Czy społeczeństwo nasze od dnia swego Zmartwychwstania, zwłóklszy z siebie łachman śmiertelny, białą szatę godów przybrało? Czyli przez mękę krzyżową, śmierć i zmartwychwstanie ku królestwu Bożemu zmierza, wszelki ślad niewoli zatarłszy? Czyli zdolne już oglądać jasne niebo swego państwowego bytu, we własne duchowi jego odpowiadające szaty przyobleczonego?

Gdyby sądzić po drodze, jaką obrało sobie jego przedstawicielstwo narodowe — osąd musiałby brzmieć jak zaprzeczenie. Lecz właśnie w przedstawicielstwie tem zachowany został i wleczony jest z całą zawziętością głaz grobowy. Ono go wlecze w codziennem swem pracowitem nieróbstwie, naciągając do granic wytrzymałości twarde szleje rzeczywistości polskiej. Do tej rzeczywistości przytroczyć ono pragnie ów głaz, umywając pilatowe dłonie, — niepomne, iż idzie się nie ku kalwaryjskiej góry szczytowi, lecz ku kręgom niebios, pracą zbliżonym, tęczą wiary i wysiłku otoczonym. Że pochód prowadzi nie w podziemie mroków, lecz ku słonecznym szlakom szczęścia narodu w wolności.

Spółczeństwo zdrowym instynktem spragnionego prawdy i zdrowego owocu życia, drogę właściwą poznało i podąża nią, patrząc z uśmiechem pobłażliwym, jak zatraczone w swej zapamiętałości duchy Tartarów pchają pod górę kamienie, które spaść w dół muszą, albowiem takie jest ich prawo. Spółczeństwo odwykło od czerpania wzorów w pracy przedstawicielstwa parlamentarnego. Samobiczowanie pozostawia sekciarzom.

Gdy przeto w dzień powtórnego cudu Zmartwychwstania zwracamy myśl ku sprawom wiecznym, niechaj w modłach naszych nie braknie jednej modlitwy—by kamień mogilny zmurszał na wietrze co prędej i rozpadł się w proch i pył, po którym ni ślad niechaj na polskiej ziemi i na polskiej duszy nie pozostanie.

WIELKI TYDZIEŃ W LITERATURZE

Kiedy przed trzema miesiącami pisałem o Bożem Narodzeniu w literaturze, miałem nadmiar materiału. Dziś, kiedy zabrałem się do pisania na analogicznym temacie wielkanocny, uczulem się w kłopotcie. O ile tam nadmiar, o tyle tu zdumiewające ubóstwo.

Zastanowiwszy się nad tem, doszedłem do następującego wniosku. Boże Narodzenie jest to temat, który się kojarzy z dzieciństwem, radością, weselem.

Wszędzie na świecie rodzą się dzieci, każdy rozumie nastroje związane ze Żłobkiem, z gwiazdą betlemską, z darami złożonemi przez Trzech Magów Wschodu. Nadto — Boże Narodzenie, to dekoracja domowa, choinka, prezenty, kolendy, jednym słowem: kult dziecka.

Stąd popularność tego tematu wśród pisarzy wszelkich narodowości. Każdy miał swoje dzieciństwo, smutne — czy wesołe, — ale własne. Przeto każdy potrafi włożyć tu osobisty sentyment, znaleźć konsonans z własnemi przeżyciami. I dlatego Boże Narodzenie u każdego z pisarzy przedstawione jest inaczej.

Przeciwnie rzecz się ma z tematem wielkotygodniowym. Jeden, bo tylko Człowiek od zarania dziejów ludzkości umarł w ten sposób, w takiej sprawie, w tym charakterze.

I, pomijając już konieczność nastawienia umysłu i duchowości pisarza na ton istotnie chrześcijański, trzeba, podchodząc do tego tematu być albo pisarzem wybitnym, a nawet najwybitniejszym, albo: skończoną miernotą. Ci ostatni nie mają do stracenia nic. A że łatwiej o wiele jest pisać w pewnych wypadkach wierszem, niż prozą, więc zaroilo się w liryce od różnych okolicznościowych, rok rocznie przybywających wierszy wielkanocnych. W czasie wojny namnożyło się różnych wierszowanych dłuższych i krótszych wypracowań o Zmartwychwstaniu. Były to (oczywiście w Polsce i na emigracji) utwory o typie t. zw. religijno - patriotycznym. Nie wchodzi w to, ile było w nich prawdziwej religijności i patriotyzmu, ale stwierdzić można stanowczo, że najmniej było talentu.

Dwa są jednak wiersze polskie z epoki grubo przedwojennej, odbiegające tak daleko od szablonu, że nie możemy ich tu nie wymienić. To Wieczerza Pańska Rydla i Pieśń o Męce Pańskiej Or-Oto, pisana niepospolicie pięknym archaicznym rymem.

Pozatem mamy nastrój wielkopiątkowy, odmalowany w dwóch polskich powieściach: w „Lalce” Prusa i w „Promieniu” Żeromskiego,

Wokulski wyszedł na miasto. Idąc Krakowskiem Przedmieściem, koło kościoła Wizytkowskiego, zobaczył jakąś bezmyślną dziewczynę. Zwrócił na nią uwagę, jako społecznik. Zaczepił ją, pytając, co robi.

— Mogę iść z panem — odrzekła bez namysłu.

Wokulski zabrał ją do jakiegoś biura pośrednictwa pracy. Sumienia jednak jego nie uspakajały ani nastroje kościelne, których nie szukał, ani prace społeczne i wiemy, że nie uspokoiły do końca.

W „Promieniu” mamy sytuację człowieka, który przyjeżdża do prowincjonalnego miasta w „Królestwie”, aby założyć w niem pismo społeczne i dać ujście swoim reformatorskim zapędom. Chciałby działać od razu z miejsca. Ale trafił właśnie na koniec Wielkiego Tygodnia. Jest mu to nie na rękę, bo utrudnia zabranie się doraźne do dzieła i przez to jest nastawiony niechętnie do obserwowanych uroczystości. Już od rana nie mógł się z nikim zobaczyć, nigdzie posłać chłopaka hotelowego, sam jeszcze leżał w łóżku... Na wszelkie polecenia tamten mu odpowiada:

— Proszę pana, święto.

— Prawda i to.

Wstał i wyszedł w nieczyszczonych butach. Chodząc po mieście wstąpił do otwartego kościoła i spojrzał na Tego, którego ręce dlatego przebito, że chciały błogosławić światu, którego usta dlatego zamilkły, że głosiły miłość i prawdę, którego stopy...

Żeromski, niejako wstydliwie, by tak rzec „półgębkiem” poruszył tu motyw religijny, ściślej mówiąc Chrystusowy i cofnął się, jakby przestraszony. W dalszym ciągu bohater Promienia spotyka żebraka i daje mu jałmużnę. Ale przychodzą mu na pamięć słowa Ewangelji o tem, że jak rosa obmywa kwiaty, tak jałmużna zabija grzech.

— Ach, więc tu i o mnie chodzi! — pomyślał sobie i znów zamyka się we własnej goryczy.

Zgoła już pozbawiony mistycznego pierwiastku jest opis tego, czemu poświęcony jest Wielki Tydzień, — w Marji Magdalenie Daniłowskiego. O ileż więcej ciepła lirycznego widzimy w niektórych z legend Niemojewskiego.

Ale przyjdźmy do pisarzy najwybitniejszych. Oto więc arcydzieło powieściowe o słusznym rozgłosie wszechświatowym — Ben-Hur. Nigdzie w literaturze świata Golgota nie była przedstawiona tak dokładnie i z takim realizmem. Ale jest inny opis, polskiego pisarza, który daje w krótkich, ale jakże wyrazistych słowach wrażenie, jakie idący na Golgotę Nazarejczyk czyni na tłum ludzki, a zwłaszcza na chorą psychicznie żonę urzędnika rzymskiego Cinny. Rzuciła Mu pod stopy garść kwiatów. On uśmiechnął się do niej i ten uśmiech uzdrowił ją. Zarówno ta scena, jak chwila wbijania gwoździ w leżące jeszcze na ziemi trzy krzyże, jak również moment burzy, która rozszalała nad światem, sprawia, iż niesłusznie zapomniana nowela Sienkiewicza „Pójdźmy za Nim” — należy bezsprzecznie do jego arcydzieł. Dlatego może w Qua Vadis nie dotknął już tej chwili. Nie wspomina o niej bezpośrednio nikt z apostołów, nie mówi o niej surowy Crispus. Ale Sienkiewicz miał taki zwyczaj, że przed podjęciem wielkiego tematu powieściowego,

podmalowywał tło, jakby dla próby, w krótkiej noweli. Przed Trylogią mieliśmy Niewolę Tatarską, przed Quo Vadis — Pójdźmy za Nim. Czytajcie opowieść o chorej duszy rzymianki, bo dopiero z nią razem Quo Vadis tworzy istotną całość.

Pominałem w tym pobieżnym szkicu dawną literaturę poświęconą specjalnie tematom religijnym. Zamierzeniem mojem było zarysować jedynie odbicie wielkiego tematu w twórczości pisarzy nowoczesnych.

Gdy sięgniemy okiem wstecz, to uderzy nas nie-zrównanie polska, rasowa refleksja, jaka się nasuwa rycerzowi z rycerzy Kirkorowi z „Balladyny”:

Czemuż nie było mnie tam, na Golgocie?
Zbawiłbym Zbawcę, lub wyrąbał krocie.

Tenże Słowacki trawiony nieukojną tesknotą religijną, gdy się znalazł u Grobu Chrystusa doznał pewnego rozczarowania. Piszę do matki i wspomina w słynnym wierszu, jak się rzucił na kamień, ale ukोजना nie zaznał.

Zrozumiał dopiero później to, czego narazie również pojąć nie mógł Piotr Loti, (o czym pisze w swoim „Jeruzalem”). Do obydwóch pisarzy przyszły, jak odpowiedź, słowa powiedziane do wszystkich dusz zmęczonych i łaknących pociechy: Czemu szukasz żywego między umarłymi?

Podczas kiedy Stebat Mater i Cud Wielkopiątkowy pobudził muzyków do napisania niejednego arcydzieła, — podczas kiedy Wieczera i Ukrzyżowanie i Zdjęcie z Krzyża są przedmiotem tylu mistrzowskich malowideł i rzeźb — literatura nie dostała kroku muzyce i plastyce. Słuszność każe wspomnieć, że Karola Szymanowskiego Stabat Mater osnute jest na prześlicznym tekście polskim Józefa Jankowskiego. Jest to przekład znanego wiersza łacińskiego.

Z oryginalnych dzieł poezji polskiej mamy za to innego bohatera Wielkotygodniowego w opracowaniu Kasprowicza, Roztworowskiego i Tetmajera. Judasz każdego z nich jest zupełnie innym człowiekiem. Ale wszyscy trzej walczą ze sobą o lepsze. Hymn Kasprowicza w tragiczności ujęcia dorównywuje tragedji Tetmajerowskiej. A okrzyk Judasza kończący utwór Tetmajera pozostanie w literaturze „jako jeden z arcywzorów mocy słowa:

Co to? Z niebiosów?! Ręka?! Ku mnie?! Nad głową ma?! Ku mnie — w czoło — w pierś — a! Palec wytknięty! Palec — we mnie! Ach! We mnie!... O jak mię nęka! Wieki już trwa!... Wieki już tak... Ha, skryć się... Daremnie! Daremnie! Daremnie!

Pozatem musimy wymienić akt dramatyczny Kasprowicza „Na wzgórzu śmierci”.

Zobaczymy jeszcze, jak po dziewiętnastu wiekach odbija się to, co działo się wówczas, w obyczaju dwóch narodów słowiańskich. Mamy więc nieporównaną Wielkanoc Reymontowską, i, jednocześnie prawie powstałą scenę, którą starzec z Jasnej Polany daje w swoim Zmartwychwstaniu. Czy jest to pozabawione symbolicznego znaczenia, że w tym ościennym kraju, zarówno obyczaj, jak koloryt, są aż tak odmienne od naszego tła i że właśnie tej nocy zrodził się wymagający odkupienia... grzech Niekludowa i Kati?

Tadeusz Hiż.

IDEALIZM NA ODLEGŁOŚĆ

Kanadyjski senator, Mr. Dandurand, ożywiony niewątpliwie najlepszymi intencjami, sekundował min. Stresemannowi w jego ostatnim występie na terenie Ligi Narodów. P. Dandurand jest również zdania, że należy rozszerzyć obecną procedurę Ligi w sprawach mniejszościowych, krzywdzi ona bowiem rzekomo tych, którym Liga winna udzielić swej pomocy i opieki. P. min. Zaleski w przemówieniu swem na bankiecie Towarzystwa badania zagadnień międzynarodowych zanalizował gruntownie, *sine ira et studio*, prawdziwe podłoże obu wniosków: kanadyjskiego i niemieckiego, tak różniących się w swych celach. Wspomniał również o szlachetnym idealizmie, który charakteryzuje delegata kanadyjskiego i o osobistej jego wrażliwości na dolę i niedolę mniejszości. Trudno dorzucić coś jeszcze do wywodów p. ministra Zaleskiego, nacechowanych w równym stopniu rzeczowem, logicznem ujęciem problemu, jak i szczerym sentymentem dla jego sprawiedliwego rozwiązania. Jakżeż głęboko mylą się ci przywódcy mniejszości, którzy przypuszczają, że uda im się uzyskać zadośćuczynienie swych słusznych, czy też urojonych, pretensyj na zmiennych fluktach polityki międzynarodowej, a zwłaszcza na terenie genewskim. Nastrój na ostatniej sesji Rady Ligi winien był ostrzec ich przed przyszłymi rozczarowaniami. Niepodobna sobie wyobrazić, by sprawy mniejszościowe mogły być rozwiązane pokojowo inaczej, niż na gruncie polityki wewnętrznej zainteresowanych państw. Tam, a nie na obcym forum leży najprostsza i najbezpieczniejsza droga, prowadząca do celu. Liga Narodów ma zbyt wiele kłopotów z „większościami”, by brać na swe słabe barki nowy jeszcze balast mniejszościowy, przerastający jej siły.

Nie o poruszenie tego kompleksu spraw drażliwych chodzi nam jednak w artykule niniejszym. Chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na tak często spotykane w polityce zjawisko „Idealizmu na odległość”, który pryska, jak bańka mydlana, w zetknięciu się z blizką rzeczywistością.

W jednej z najlepszych powieści Galsworthy'ego znajdujemy niezmiernie pouczającą rozmowę na ten temat pomiędzy politykiem angielskim, a jego amerykańskim kuzynem.

Anglik czyni amerykańsinowi wyrzuty z powodu nieprzystąpienia Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów. Gdzie jest wasz idealizm? — pyta.

— Jesteśmy tacy sami, jak i inne narody — odpowiada amerykańsin — gdy docieramy do sedna rzeczy, ani lepsi, ani gorsi.

— Słusznie — mówi Anglik — idealizm jest w ścisłym związku z geografją. Przypomina on ową mgłę, leżącą pośrodku, która przesłania nam dalsze perspektywy. My, Anglicy, jesteśmy o dwadzieścia mil morskich (szerokość kanału La Manche) bardziej idealistyczni od Francuzów, a wy jesteście o trzy tysiące mil morskich bardziej idealistyczni od nas, gdy chodzi o kontyngent europejski. Ale, co się tyczy murzynów, my jesteśmy o te same trzy tysiące mil morskich bardziej idealistyczni od was.

Można byloby przytoczyć setki przykładów, ilustrujących trafność tej formuły odwrotnie proporcjonalnego stosunku idealizmu politycznego do odległości spraw, ku którym się zwraca. Łatwo jest operować pięknymi hasłami, zdaleka gdy u siebie w domu toluje się jeszcze prawo Lyncha. Czyż nie na tej formule zbankrutowała polityka Wilsona i zatriumfował separatyzm amerykański, gdy zrozumiano za oceanem, że Liga Narodów to nietylko frazes, lecz, że oznacza ona wciągnięcie Ameryki w sprawy europejskie? A Anglia litująca się nad losem murzynów amerykańskich, czy te same żywi uczucia dla swoich kolorowych poddanych? Jest rzeczą charakterystyczną, że gdy Labour Party w Anglii wygłasza wniosłe zasady o konieczności humanitarnego traktowania ludów kolonialnych, jej członkowie południowo afrykańscy łączą się z reakcyjnymi burami w uchwalaniu drakońskich praw przeciw tubylcom. Skąd te dwie miary? Odpowiedź aż nazbyt prosta. Dla jednych jest to sprawa daleka, za morzami, drudzy mają ją tuż pod nosem i odczuwają na własnej skórze.

Jest rzeczą zupełnie absurdalną przypuszczenie, że mocarstwa, posiadające kolonie, zgodzą się kiedykolwiek na generalizację zobowiązań mniejszościowych, mimo, iż ten tytuł mniejszości przysługiwałby w nich raczej narodom panującym. Ale nietylko odnosi się to do ludów kolonialnych. Dość było najlżejszych przejawów ruchu autonomistycznego wśród ludności alzackiej, by we Francji powstał niepokój i by socjaliści, którzy ujmują się krzywd obcych mniejszości narodowych, oklaskiwali mowę Poincarégo.

P. Dandurand oddalony jest o tysiące kilometrów od spraw mniejszości narodowych, oszczędzone one są Kanadzie, dlatego też łatwo może on sobie pozwolić na luksus oderwanego idealizmu. P. Min. Stresemann stoi znacznie bliżej tych spraw, co bynajmniej nie zaprzecza słuszności przytoczonej wyżej formuły, albowiem jego zainteresowanie się nimi z zupełnie innego płynie źródła.

Fl. S.

WALKA Z NIESZCZĘŚLIWEMI WYPADKAMI

Rubryka nieszczęśliwych wypadków nie wywiera już głębszego wrażenia na czytelniku gazet. Przywykł już do niej i przestał zwracać na nią uwagę. Powtarza się wszak stale, niemal codziennie. Widocznie tak już być musi i niema na to rady — myśli sobie czytelnik. Ano tak chce los tak zrzęda ślepy traf, przypadek... Takie jest prawo życia, któremu człowiek poddać się musi w pokorze.

Dopiero, gdy wydarzy się wypadek poważniejszy, gdy wybuch nastąpi w kopalni i pod ciężarem brył węglowych poniesie śmierć wielu górników, opinia publiczna poruszy się. Zjeżdżają władze, administracyjne i sądowe; urzędy górnicze i prokuratorzy wszczynają dochodzenia. Pogrzeb ofiar odbywa się uroczystości, z udziałem dostojników. A dla rodzin ofiar katastrofy zbiera się składki, naznacza opiekunów. Ale niedługo opinia publiczna interesuje się wypadkiem,

Rychło inne sprawy bieżącego dnia odwracają uwagę ogółu w inną zgoła stronę.

A każdy dzień nowe przynosi nieszczęśliwe wypadki i nowe ofiary.

Chwyta robotnika pas transmisyjny, rzuca o ścianę, zabija. Przy reperaturce dachu robotnik poślizgnąwszy się, spada, ponosząc śmierć na miejscu. To znów robotnik przedwcześnie podchodzi do wytapiającego się pocisku i ginie wskutek wybuchu. W garbarni, przy czyszczeniu dołów ściekowych, ulega robotnik uduszeniu gazem. Gdzieindziej przygniata go winda towarowa, lub śmierć czyha nań pomiędzy buforami wagonów. Jakże często załamują się rusztowania, drabiny! Ileż wypadków powodują niezabezpieczone przewody elektryczne! Zdarza się, że bęben młocarni urywa rękę, czy nogę. Podpiłowane drzewo przygniata przy cięciu lasu. Piła nieostrożnie rani palce. Przy kopaniu przysypuje robotnika obsypująca się ziemia, piach czy glina. A w kopalniach węgla wciąż nowe są straszne, śmiertelne wypadki. W górnictwie naszym co szósty robotnik ulega co roku nieszczęśliwemu wypadkowi.

Niedawno dopiero wydarzyła się w kopalni „Mysłowice” przerażająca katastrofa, której ofiarą padło trzech górników. Robotnicy kopalni oskarżają dyrekcję o lekkomyślne szafowanie życiem ludzkim. Prowadzono pracę na filarze, wciąż grożącym katastrofą. Przed wydobywaniem węgla w tem miejscu ostrzegano dyrekcję — lecz bez skutku. Śmiertelne wypadki miały w dniach ostatnich miejsca również na kopalni „Kleofas” i na kopalni „Niwka”. Tu dostał się robotnik pod koła wagoniku, tam wózek zjeżdżający po pochylni zahaczył daszkiem o barjerę z szyn, która spadając, uderzyła śmiertelnie znajdującego się tam robotnika.

Nieszczęśliwym wypadkom czas już wypowiedzieć walkę, ostrą, zaciętą, nieubłaganą. Mamy ubezpieczenie, mamy ustawy, mamy inspekcję pracy, która strzeże wykonywania tych ustaw. Dobrze, że to wszystko jest, dobrze, że poszliśmy w tej dziedzinie naprzód. Ofiary wypadków są leczone, otrzymują zapomogi i renty, a winni przekroczeń są karani. Cóż jednak z tego, kiedy liczba wypadków jednak się nie zmniejsza. Wszak nie jest prawdą, że to są sprawy od człowieka niezależne, odeń silniejsze, nieuniknione, konieczne.

Możliwe, że nie zwalczymy nigdy wszystkich wypadków, jak nie pokonamy nigdy wszystkich chorób. Ale walczyć musimy. Musimy pokonać lekkomyślność u przedsiębiorców i u robotników zarówno u jednych, jak i u drugich. Przemysłowcy żałują często kosztów, które pociąga za sobą urządzanie środków bezpieczeństwa. Nieraz nie wiedzą, jak zapobiegać nieszczęściom. Lub taki jest system płac, tak długie jest trwanie wyczerpującej, ciężkiej pracy, że przemęczenie powoduje wypadek. A robotnicy, zwłaszcza młodzi lub świeżo do pracy fabrycznej przybyli, nie zdają sobie nieraz sprawy z tego, że niebezpieczeństwo zewsząd im zagraża. Przyczyną nieszczęść bywa nieświadomość; bywa i lekkomyślność, brawura. Tu nie wystarczają renty wyznaczone i kary ex post. O profilaktykę w pierwszym rzędzie chodzić tu musi.

Inspekcja pracy robi wiele. W 1926 roku wydała inspektorzy zakładom pracy blisko 27 tysięcy zleceń

w celu zabezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, w tem 9 tys. w samym przemyśle spożywczym i 6,5 tys. w drzewnym. 5748 zleceń dotyczyło zabezpieczenia pędni, 2101 - silników. Znaczący to, że przemysł lekceważy sobie te sprawy, uważa je za poboczne, drugorzędne, którym nie warto poświęcać bliższej uwagi. Komisja Ankietowa stwierdziła np., że w młynach przemiatowych zabezpieczenia przed nieszczęśliwymi wypadkami prawie nie istnieją. Ale nietylko zakłady drobne zaniedbują urządzeń ochronnych, również w większych zakładach przemysłu włókienniczego stwierdzono stosunki zagrożające życiu robotnika.

Sama inspekcja pracy nie pokona zła. Zakład ubezpieczeń od wypadków powinien większą uwagę zwracać na profilaktykę. Ale i zakład również jeszcze nie wystarczy. Musi być prowadzona propaganda za ochroną życia i zdrowia, musi być wydane hasło walki z wypadkami.

Ostatnio odbył się taki tydzień propagandowy w Niemczech. Zorganizowały go na wielką skalę związki zawodowe robotnicze przy czynnym udziale zainteresowanych władz i organizacji, nie wyłączając stowarzyszeń przemysłowców. Odbywały się wykłady we wszystkich przedsiębiorstwach dające wskazania, jak zapobiegać wypadkom. Podobne odczyty urządzało również dla szerszego ogółu, jakoteż i w szkołach, na uniwersytetach. Przygotowano sze-

reg filmów, wydano olbrzymią ilość wymownych plakatów, rzucono miliony ulotek i broszur. Dzienniki ogłaszały uświadamiające artykuły. Wyznaczono premje i nagrody za dokonane w ciągu tygodnia inwestycje i przeróbki, mogące zwiększyć bezpieczeństwo pracy.

A Niemcy mają już bogatą literaturę naukową w tej dziedzinie, liczne muzea specjalnie tej kwestji poświęcone, wielkie poczucie prawa. My tego wszystkiego jeszcze nie mamy. W naszym charakterze narodowym leży pewna brawura, która niechybnie liczbę wypadków powiększa. Musimy tembardziej wzmocnić akcję. Musimy wciąż przestrzegać przed czyhającym niebezpieczeństwem. Uzmysławiać je zapomocą jaskrawych rzucających się w oczy afiszy. Musimy wszczepiać w przedsiębiorców poczucie wielkiej odpowiedzialności za życie i zdrowie pracownika. Należy zwalczać bierność, przeciwstawiać się doktrynie nieuniknionego ryzyka pracy. Wszelką zaś inicjatywę na froncie walki z wypadkami należy wszelkimi środkami wspomagać, wspierać, wynagradzać. Do tej walki trzeba zmobilizować wszystkich: uczonych, społeczników, techników; władze, przedsiębiorców, pracowników. Niechaj wspólnym wysiłkiem pomniejszą krąg ludzkich nieszczęść.

Wł. Borkowski.

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

O KATEDRĘ LITERATURY POLSKIEJ, WSPÓŁCZESNEJ

Pisanie o sprawach literatury, o organizacji tych spraw jest doprawdy zadaniem niewiedzielnym, wielce albowiem wiele mamy bardzo życzeń, postulatów, dezyderatów, które wciąż powtarzamy na różne tony, nie zaś prawie z postulatów tych nie spełnia się w życiu. Powiedziałem nie prawie, — jeżeli chodzi o istotne sprawy organizacyjne w dziedzinie życia i rozwoju literatury.

W zasadzie rzecz jest nader prosta: Trzeba tylko rozstrzygnąć, czy literatura ojczysta jest dziedziną potrzebną w życiu narodu, czy ma cechy użyteczności publicznej, czy nie? Jeżeli ma, — jeżeli powinna istnieć w dobrym zdrowym stanie, — tak samo, jak musi istnieć sądownictwo, czy nauka medycyny, — całą sprawę organizacji literatury rozwiążemy bez znaczącego wysiłku. Trudniejszymi przecie od dopomożenia, czy zorganizowania pracy kilkudziesięciu, czy kilkuset autorów są sprawy celne, dodatkowe, służby wojskowej a jednak zbiorowość rozwiązuje je dziś już niemal mechanicznie.

Nie będziemy jednak zaprzętały czytelnika w tej

chwili t. zw. sprawami kapitalnemi, jako to wytworzenie wielkiej naczelnej instytucji literackiej, sądzę, że Akademji, sprawą ochrony klasyków, czy nawet kwestją ustawy bibliotecznej, mogącą w znacznym stopniu rozwiać zadanie czytelnictwa w Polsce.

Mamy na myśli jeden tylko z postulatów, skromnych, dających się przeprowadzić w tych ramach organizacyjnych, które już istnieją, a zatem jeden z tych postulatów, który nie wymaga żadnej twórczości i mieści się niejako bez reszty w istniejących już organizacyjnych schematach. Chodzi nam tu o katedrę polskiej literatury współczesnej na uniwersytecie.

Katedra literatury polskiej współczesnej spotkać się może ze sprzeciwami historyków literatury, sądzę jednak, że sprzeciwy te są raczej natury wstydlivej, niepoważnej. Sprzeciw taki dałby się chyba sprowadzić do twierdzenia. — iż literatura współczesna, jako płynna, jako narastająca ciągle, jako przedstawiająca znaczne ryzyko dla uczonych, poważnych, czy nieomylnych osądów. — nie może być przedmiotem nauki, i to pretendującej do wyżyny uniwersyteckiej.

Zarzut prawdopodobnie błahy i nieistotny, — każda bowiem dziedzina żywa nie klasyczna, nie zakończona, będąca w fazach wiecznego narastania (np. chemja, biologja, fizyka), na mocy tego rozumowania wydzielo-

na powinna być we współczesnej fazie z zakresu docieków badania uniwersyteckiego.

Argument nie nowy, powtarzamy go jednak na tem miejscu nie bez przekąsu: Cóż powiedzielibyśmy o chemiku, który zakończył swą wiedzę na Pasteurze? Cóż powiedzielibyśmy o doktorze, który wyszedł dziś w świat i praktykuje na mocy wiedzy, oraz doświadczeń z połowy XIX wieku? Takich właśnie chemików z połowy XIX wieku, takich doktorów medycyny, o ile chodzi o literacki zakres doświadczeń, wypuszczamy dzisiaj w świat i takim to właśnie uczonym powierzamy wychowanie młodego pokolenia w rozumieniu i w zaprawieniu do miłości literatury ojczyźnej.

Wiem, że to co tu piszę, — choć oficjalnie pokrywa się z prawdą, nie pokrywa się z nią całkowicie w praktyce codziennego uniwersyteckiego życia wykładowców. Wiadomem jest powszechnie, że profesor Ujejski w Warszawie, profesor Kleiner na uniwersytecie lwowskim rozmawiając ze swymi uczniami poza seminarjum, poza godzinami wykładu, o literaturze współczesnej.

Dzieje się to jednak na marginesie niejako prac istotnych i nie ma, nie może też posiadać charakteru obowiązującego.

Skutki takiego stanu rzeczy są opłakane przede wszystkim ze względu na pokolenie kształcącej się młodzieży w gimnazjach, oraz w seminarjach. Nasz współczesny profesor gimnazjalny a w jeszcze większym stopniu nasz nauczyciel ludowy, — o ile nie jest amatorem, miłośnikiem zapalonym tego, czy innego ze współczesnych pisarzy, — nie ma o współczesnej literaturze ojczyźnej żadnego pojęcia. Jeżeliby je nawet miał dla siebie, to już nie może wytworzyć sobie tak syntetycznego całkosztaltu dążeń i celów tej literatury, by mógł przeszczepić ów całkosztalt uczniowi.

I oto dzięki przygotowaniu uniwersyteckiemu przyszłych nauczycieli gimnazjalnych i ludowych możemy obserwować niebyswałe zaiste w swej absurdalności zjawisko: Adept studjów o literaturze polskiej poświęcający się naogół pedagogice przechodzi sumiennie historję literatury polskiej po to, by miłość do piśmiennictwa ojczyźnego zaszczerpić uczniowi. Miłości tej zaszczerpić jednak nie może, uczeń bowiem współrzędnie ze studjum historii literatury chciałby być wprowadzanym w literaturę współczesną. To ona przecież jest mu najrozumialsza, najbliższa!

Tu jednak, w większości wypadków patentowany przez uniwersytet pedagog jest prawie, że niemową. Co więcej! Ponieważ nie ma danych, ponieważ nie umie, ponieważ nie pokazano mu, jak się brać do zjawiska, zowiącego się literaturą współczesną, — przeto zbywa ją niechętnie, nadmiernie (przynajmniej w mniemaniu ucznia), wynosząc dawne uporządkowane już metodycznie pisarstwo na niekorzyść nowego. Proces ten wywołuje wiadomy opór i wiadomą reakcję w uczniach, którzy skrajności pedagoga przeciwstawiają znów swoją skrajność, — gardząc najwspanialszymi klasykami na korzyść pierwszych lepszych upodobań w literaturze aktualnej.

W ostatecznym wyniku dochodzimy do tego, że uczeń, zamiast, by na rozbiórce starych mistrzów nau-

czył się czytać pisarzy współczesnych, dzięki wszelakim wykresom „linij uczuć”, heurezom i innym naukowym nieszczęściom przysięga sobie kończąc gimnazjum, iż nie tknie już nigdy więcej żadnej książki literackiej.

Tak więc ani organizacja czytelnictwa przez ustawę biblioteczną, ani też pomoc pracownikom na niwie literackiej nic nie sprawi, póki przedewszystkiem nie zaczniemy o literaturze współczesnej mówić z katedry uniwersyteckiej do tych, którzy idą uczyć miłości i sztuki czytania naszą młodzież.

Prócz tej kapitalnej korzyści, płynęłyby jeszcze i inne wcale nie mało znaczące z ustanowienia na naszych uniwersytetach katedr literatury współczesnej: Korzyści, mające ogromne znaczenie dla całego rynku czytelniczego ludzi dojrzałych. Jeżeli zgodzimy się, że literatura jest historją obyczaju, najczulszym organem sumienia narodowego w całej pełni tego słowa, — to jest przecie rzeczą pierwszorzędną wagi, by historję tę można było rozważać z beznamiętnej wysokości katedr uniwersyteckich. Katedry te przyczyniłyby się z pewnością nader wydatnie do ożywienia pracy krytycznej właśnie na niwie literatury współczesnej.

Jest to przecie w pewnym sensie rzecz niesłychana, że całe akademje z potężnym bądź co bądź aparatem naukowym i technicznym i wydawniczym pracują nad określeniem tych, czy innych podstaw naszych romantyków, natomiast krytyka, odnosząca się do wielkich współczesnych (jak Żeromski, Reymont, nie mówiąc już o mniejszych) znajduje się raz po raz w położeniu gorzej, niż przymusowem, — albowiem wogóle bez możliwości publikowania rozpraw.

Dziedzina tej właśnie pracy krytycznej o ile chodzi o literaturę współczesną, jest (poza nielicznymi wyjątkami) w całkowitem, bezbrzeżnem zaniedbaniu. Możemy bez przesady powiedzieć, że o trzech pokoleniach pisarzy, zaczynając od Prusa, nie mamy w porządku opracowania krytycznego nic, prócz wyjątków, potwierdzających regułę bezradnego, bolesnego milczenia.

Sprawy te może ruszyć z miejsca przedewszystkiem ustanowiona na uniwersytetach naszych katedra literatury współczesnej.

W obronie literatury tej można powiedzieć, iż szuka ona kontaktu i łączności właśnie z tą sferą życia wychowawczo - naukową. Jako dowód tej tezy służyć może chociażby owo dwutomowe dzieło (czytanki dla młodzieży wydane w Ossolineum p. t. Kraj Lat Dziecińskich i Będziem Polakami), wszystkich pisarzy polskich, dzieło, którem polska literatura współczesna wystawiła sobie zaszczytny pomnik zrozumienia wielkich zagadnień czytelnictwa.

Czyż więc nie czas, by przestano się bać żywej istoty literackiego tworzywa, czy nie czas, by katedry literatury polskiej współczesnej — wprowadzono już nakoniec historję obyczaju polskiego do domów, najwyższej nauki polskiej?

Jak dotąd literatura ta przemyka się tu chyłkiem, rzekłbyś winowajczyni czy też osoba obca, może uboga krewna ledwie tolerowana w salonach wiedzy naszej.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

TEODOR DÄUBLER.

ZIMA

*Cierpliwie milczy las
Ostrożniej milczy śnieg,
Samotnie jeleni legł.
Wołam. Coś się ozwało.
To Echo przyleciało
Tam gdzie ból duszy padł,
Co jako widma ślad
Ściga mnie w każdy czas.
Czemżem zbudził las?
Nie wiem co czuje śnieg.
Nie wiem czy jeleni zbiegł
Trwożnie gdzieś w siną dal?
Tak mi wołania żal!*

CZĘSTO

*Czemż się zjawia wciąż wspomnienie
Dolina, świerki, rzeczki prąd?*

*Gwiazda mi rzuca swe promienie
Mówiąc: Idź sobie cicho stąd.*

*Więc od poczcujących idę ludzi,
Skąd we mnie tej goryczy moc?*

*I dzwonów głos się nagle budzi
I gwiazda drży w tę dziwną noc.*

Przełożyła Janina Colonna Walewska.

WIOSNA U NAS

*Pod szarą poczwarką zleżającego śniegu
Motyl zielony trzepoce.
Już dni się wydłużają śmiejące, rozbrajające
I mroku odkradają nocy.
Łód z hukiem na rzekach pęka,
Otoczona palmami i barankami z cukru — zbliża się
Boża Męka.
Przyroda tysięcy żagli kolorowych rozwija,
Przymrużone, nieśmiało oko młodej trawy
Spogląda i dziwi się z nami:
— Ach! jak świat wysoki, jak słonecznie łaskawy!
Karbowanemi liśćmi agrestu i kasztanów wiosna pol-
ska urzeka —
I zasypawszy ludzi kwiatami, ptakami, strzałami —
Przed opalonym latem ucieka.*

Zofja Rościszewska.

OTOKAR BRZEZINA

(†)

W dn. 25 marca zasnął w Panu największy współczesny poeta liryk, mistyk, Otokar Brzezina, przeżywszy lat 60. Urodził się w mieścinie Początki, zarabiał na chleb jako skromny nauczyciel w Jaromierzach na Morawie. Właściwe nazwisko Vaclav Jevany.

Jako poeta był niewątpliwie, najwznioślejszym, najczystszy we współczesnej poezji czeskiej. Mistyk z ducha i światopoglądu, głosił optymizm, radość rzewną, przeduchowanie człowieka; poezja jego tchnie spokojem, ciepłem wiosennym, nigdy nie jest wzburzoną. Napisał bardzo niewiele, tom prozy (szkice o nowym pojmowaniu życia) i kilka tomików poezji dytyrambicznej: „Tajemne Dalky” (Dole tajemne), „Svitani na zapade” (Świt na zachodzie), „Stavitete chranni” (Budowniczości świętyń), „Ruce” (Ręce — najpiękniejszy tom). Ot, i całe dzieło poety.

Dla nas, Polaków, nieobojętą jest rzeczą, że zmarły był głębokim czcicielem i wielbicielem poezji polskiej, a zwłaszcza Juliusza Słowackiego, którego ubóstwiał, i który, jak się sam do piszącego te słowa, wyraził: „przeszedł przez całe jego młode lata i stał się dlań ujściem na starość”. Poezję polską, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kasprowicza (z którym miał sam w twórczości wiele wspólnego, acz pozbawiony był żarliwości religijnej i namiętności Kasprowicza) i Wyspiańskiego — znał doskonale. Poezję polską stawiał bardzo wysoko, ponad wszystkie słowiańskie, i uważał Polaków za naród poetów. Kochał nas nie frazesami słowiańskimi (jakże kłamliwymi w praktyce!), ale jako ten, który zbratał się z duchem polskim, znał jego tragedje i wyzwolenia.

Gdy z ust innych poetów czeskich (Mactar, Bezruc, Sora) padały słowa wrogie nam, nienawistne, Brzezina nie przyłączył się do tego, stał ponad lichą i śmieszoną polityczną intrygą — czysty i wierny.

Skromny ten nauczyciel, nieznan prawie światu z nazwiska, dźwigał na sobie najcięższe trudy wyzwolenia. Przemyślał losy człowieka, (zbliżył się w tem do filozofii Upanishad), zgłębił tajnie miłości, wmyślał się w nowoczesny świat technicznego podboju globu i jego rolę przemieniającą dla życia ludzkiego, — tu był bardzo bliskim Wellnowi.

Wierzył niezłomnie w zachowanie świata miłości, pracy, spokoju. Nie zachwiał się nawet podczas najcięższych chwil wojny światowej, gdy słabli najwięksi optymiści. Cekał, aż się zło przesili samo.

W życiu był zupełnym samotnikiem, stronił od krzyku reklamy, i od dziennikarskiego wzmiankarstwa. Jako poeta i twórca nowego języka czeskiego położył dla swego narodu wielkie zasługi Szorstki, chropawy, niemelodyjny język czeski nabrał w poezji Brzeziny miękkości i śpiewności. Poezja Brzeziny jest szczytem poezji czeskiej i tej najwyższem dostojenstwem.

Przekłady z poezji Brzeziny drukowało u nas „Życie krakowskie”, „Chimera” warszawska, kilka drobniejszych przełożył W. Bunikiewicz. Polski przekład wyboru prozy Brzeziny ma się ukazać.

Józef Mondschein.

NA MARGINESIE

REDAKCJA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO” wystąpiła ze specjalnym numerem z okazji dziesięciolecia swego istnienia. Pismo to (obecnie pod kierunkiem kapitana Alkiewicza) ukazało się w Warszawie 28-go marca 1919 roku, wychodziło już jednak przedtem od 15 grudnia 1918 roku w Krakowie przy ówczesnym DOG, powołane do życia przez generała Roję.

Numer dziesięciolecia „Żołnierza Polskiego”, wydany w r. b. przynosi pokrótce opisane dzieje założenia i rozwoju pisma, cały szereg odbitek (jakże ciekawych dziś!) stronic tytułowych i artykułów dawnego „Żołnierza”.

W części „historycznej” redakcja obecna oddając wiele miejsca przeszłości pisma popelniała pewne przeoczenie, które na tem miejscu uzupełniamy: Nie wspomniano bowiem, pisząc o przeszłości „Żołnierza Polskiego” o jego zasłużonej towarzysze, t. j. o „Bibliotece Żołnierza Polskiego”.

Biblioteka ta, mająca w swoim czasie dostarczyć oddziałom w okopach trwalszej lektury spełniła wzorowo swe zadanie, o czem świadczyć mogą nakłady jej, ukazujące się już wówczas w drugich, czy trzecich wydaniach. W „Bibliotece Żołnierza Polskiego” pracowali najwybitniejsi pisarze różnych obozów politycznych. Prócz najwybitniejszych pisarzy, jak Sieroszewski, publicystów, jak Rzymowski, poetów, jak Słoński, czy Makuszyński (który w „Bibliotece Żołnierza Polskiego” zaczął doskonały swój genre Piosenki Żołnierskie) w Bibliotece Żołnierza debutował, jako świetny popularyzator i pisarz pełen pięknej werwy, — dziesięcioletni minister spraw wewnętrznych generał Składkowski.

Biblioteka Żołnierza Polskiego była jednym z najciekawszych dokumentów literackich minionej doby, związanych z ideologią Wojska Polskiego była dokumentem świadczącym zaszczynie o ideologii wojska, oraz o głębokiem zrozumieniu, jakie ideologia ta znalazła wśród literatury i publicystyki polskiej.

NOWA GRUPA poetycka pod nazwą KADRA skupia się przy dodatku literackim Ziemi Lubelskiej, pozostającym pod redakcją młodego poety Szczawieja. Z radością podkreślamy tu fakt, — bardzo dosłownie o ile chodzi o regionalistyczne dążności w literaturze, — że pismo prowincjonalne wydaje dodatek literacki i udziela gościny młodej literaturze w tak szerokim zakresie.

Do młodej grupy pod nazwaniem Kadra przystąpili już podobno „najmłodszy”, jak Adam Galis, Wiesław Wernic, Ludwik Fryde, Jan Szczawiej, Tadeusz Wittlin, Stanisław Smoleński i Wawrzyniec Czereśniewski. KADRA ma wydać niebawem swój własny organ to jest kwartalnik literacki. Ideą owego kwartalnika ma być walka o najlepszą społecznie Polskę w granicach państwowości.

OSTATNIE PREMERY wydawnicze: U Mortkowicza ukazały się Andrzeja Struga — Klucz Otchłani [zbiór nowel poświęconych zagadnieniu światowej

wojny), dwa tomiki poezji Kazimierza Wierzyńskiego (bawiącego obecnie w Ameryce Północnej) † i. Rozmowa z puszcza i Pieśni fanatyczne, Janusza Korczaka — Jak kochać dziecko — wydanie II. ¹⁾ Hoesicka wydał Tadeusz Peiper swe poezje w biorze p. t. „Raz”. Nowość tę omówimy w jednym z najbliższych numerów dodatku.

NIE PORUSZAJĄC bynajmniej zagadnienia oceny artystycznej mego cyklu powieściowego p. t. „Czarne Skrzydła” licznym oponentom moim, krytykom i społecznikom „narodowego” i ciekawistycznego obozu, zgorszonym czarnymi stronami życia organizacyjnego, oraz sposobami gospodarki, panującymi w Zagłębiu Dąbrowskiem a przezemnie w powieści odmalowanymi pozwoliłbym sobie polecić lekturę wywiadu (Kurier Czerwony Nr. 71) z doktorem geologii członkiem komisji fizjograficznej Polskiej Akad. Umiejętności, Adamem Piwowarem.

Wedle słów uczzonego geologa dzięki niedbale prowadzonym, źle podszadzonym robotom podziemnym — Dąbrowa Górnicza może zapaść się w gruzy.

Czy głos prof. Piwowara wpłynie na narodowo ciekawistycznych optymistów w sensie rewizji ich własnych robót prowadzonych na terenie naszego Zagłębia Węglowego?

J. K. Bandrowski.

WAGNER I KAROL MAY

Wagner przechodzi dziś w Niemczech przesilenie. Jak narkotyk działało dzieło jego na starsze generacje, dreszczem wagnerowskim pożyły się głodne nerwy, pragnienie metafizyczne pokolenia całego tyknęło upojny napój. Dzisiejsze Niemcy znają Wagnera na wylot, mają go jako artykuł tak powszechnie dostępny, tak spowszedniały, że dla nich mistyczność, odświętny charakter dzieł Wagnera, to już są zapachy, nieco zwietrzałe, ich sensacje przebrzmiały, działanie narkotyku osłabło. Odkrywczy Wagnera, jego apostołowie, zhistryzowani wagnerzyści, — to już dziś starsi panowie...

Weryfikację Wagnera przeprowadziła także wojna i otrzeźwienie powojenne Niemiec. Wagner nie okazał się „biblią narodu”, nie był dla niego drogowskazem w krytycznych chwilach dziejowych — tylko był sztuką, teatrem. Teraz dopiero widzą, że rusza się tam niebo i ziemia, dla celów — estetycznych, obraca się tam wielkie koło, które schodzi do serca ziemi a sięga stropu nieba, ostatecznie dla wrażeń — artystycznych. Wszędzie logika, wszędzie podmurowana konsekwencja — ale w dzisiejszem pokoleniu już coraz mniej słuchaczy zdolnych do rozłajania w sześciogodzinnych rekolekcjach, po nerwowej pracy codziennej.

Dziś dopiero zestawiają Niemcy wielką sugestię Wagnera z jego epoką — czyżby rzeczywiście wielką? — czy nie forsownie wdętą i sztuczną? Już pierwszy Nietzsche mówił, że „Wagner wyczarował Niemcom wielkość, której jego epoka nie miała”. W ten wylot frontu przez Nietschego zrobiony, wchodzi dziś młodsza generacja, spoufalona z dreszczami „muzyki

przyszłości". Pod światło ogląda czary Wagnera i na łokcie mierzy „nieskończoną melodię”. Jeszcze Nietzsche zabraniał bluźnić przeciw Wagnerowi „hołocie bez respektu”. Ale dzisiejsi bluźniercy obnoszą swój cynizm wobec Wagnera z tą lubością, którą radykałom zawsze daje drażnienie statecznego mieszczanina. Wywołać oburzenie u ludzi osiadłych, drażnić zażywnego mieszczanina radykalizmami — to jest dzika rozkosz „postępowych”.

Ale pod pozorem irytacji jest w tych bluźnierstwach nuta żalu do Wagnera. To też nie tyle wokabularz młodych heretyków przeciwwagnerowskich tak bardzo nas zajmuje, ile tkwiące pod nim rozczarowanie. Bo samo jeszcze spowszednienie Wagnera w Niemczech nie daje odpowiedzi na dzisiejsze przesilenie, które sztuka jego teraz przechodzi w Niemczech. Gdzie źródło tych kropli goryczy, które wmieszały się do kultu Wagnera, po całych dziesiątkach miodowych lat?

Jeden z radykałów wśród literatów muzycznych Niemiec dzisiejszych, Ernest Bloch (którego nie należy utożsamiać z amerykańsko-szwajcarskim kompozytorem tegoż nazwiska), ogłasza świeżo w miesięczniku wiedeńskim „Musikblätter des Anbruch” zajadły artykuł-pamflet, w którym — ni mniej ni więcej — widzi „ratunek” Wagnera w powieści awanturycznej Karola Maya: „Rettung Wagners durch Karl May”. Mówiąc dokładniej: na sztukę Wagnera złożoną z „kiczu marzeń”, pozorów, z mieszaniny widziadeł, sztucznie narzuconej opasłym mieszcuchom w wieku kapitalizmu, istnieje odtrutka, odpowiednia, konieczna, a tą odtrutką jest: powieść awanturyczna, jarmark, cyrk, sensacja, w stylu książek Karola Maya. Zamiast teatralnej kosmologii germańskiej, malowanej Walhalli, chrzęstu mitologicznego rycerstwa — osadnicy, trapezry, czerwonoskóry dżentelmen Winnetou, zamiast cwałujących Walkirii — cowboje i pościgi; zamiast śpiewanej filozofii i, zapożyczonego od Schopenhauera, pesymizmu — kryminalistyka kolonialna, zamiast złota Renu — romantyka poszukiwaczy złota. Rewolucja przeciwwagnerowska, dokonana arsenalem lektury dla młodzieży!... Czy „piękna Helena” Offenbacha nie pocieszyła już niejednego młodzieńca po szkolnych niepowodzeniach z Homerem?...

Wagner dziś przestał być rewolucjonistą. Wrósł w mieszczaństwo. I tuczyło ono długo swe zachwyty Wagnerem. Teraz Wagner jest „die gute Stube” — przybytkiem statecznej burżuazji. Chłopiec dzisiejszy, któremu każą nudzić się przez cztery wieczory na „Pierścieniu Nibelunga”, nastawi uszy kiedy mu starnik w „Łatającym Holendrze” zagwiżdże sygnał. To go zainteresuje. Tu Wagner staje się dziki, jaskrawy, „kolonialny”; tu ścisła dłoń — Karola Maya! Jest więc zbawienie dla Wagnera. I to — dodaje autor — nie ma być brane jako dowcip na stypie, ale myśl ożywcza. „Gute Stube” mieszczańska musi się zamienić na jarmark, genialna wątpliwość musi przejść na płaszczyznę teraźniejszości. Chłopak uciekł z „pocziwej izby” i od jej Wagnera przez rodziców mu nakazanego, był dla niego zmorą. Obrzydła mu ta izba przyמושowa.

Ale majaki wagnerowskie doskonale gnieździły się w tej zaludnionej zmorami próżni, którą był cały wiek XIX-ty. Był to wiek, w którym wzbogacone mieszczaństwo pławiło się w fałszywym przepychu, a nie potrafiło znaleźć swej formy, swej kultury, w którym

marzyło o minionej kulturze i małpowało dawne wspałałości. Po trzeźwym, prozaicznym dniu roboczym, mieszcuch z pełnym brzuchem tęsknił za dawnością. Jeszcze kapitalizm i technika nie znalazły swych form w życiu kulturalnym XIX-go wieku, pustką jeszcze w nim dudniło. Zanim pustka ta zapadła się w siebie, już w niej panował pył i miazg, w postaci dekoracyjnych obłoków. Tu rozstąpiła się sztuka Wagnera, mająca mieszanina stylów z ponakładanymi na siebie widziadłami różnych aluzji historycznych, zlepienie ze snu i mitu. Nie było w niej ani resztki prawdy ideowej, był tylko — doskonały pozór. A więc sztuka ta uciekła w nieznosny fałsz. Nietylko w fałsz subiektywny Wagnera, t. j. w jego teatralizację historii, mitu, świętości — ale w widziadła obiektywnie nieszczerze.

Kapitalizm zniszczył mitologię, — na fasadach domów bankowych podniesiono „handel i przemysł” do rzędu bóstw alegorycznych. W takiej epoce sztuka Wagnera czemże innym mogła być jak defloracją mitów!

W XIX-m wieku, który był przepełniony pozorami, napoje miłosne, smoki i t. d. nie mogły być allegorją — nawet nie tem, czem była mieszczańska allegorja biedermeierów, — nie mogła być uosobieniem pojęć, widzianym symbolem. Pseudosymbole wagnerowskie były tylko zakonserwowane w majakach i w kiczu. Ale pozory, któremi Wagner operował były realne, trójwymiarowe, czterowymiarowe!

Tak realny jest fluid teatralny Wagnera, tak rzeczywisty i uchwytny, że ma pozory czegoś prawdziwego. Dlatego atut prawdziwości mógł Wagner wygrywać przeciw miernocie Meyerbeera i jego „efektowi bez przyczyny”. Meyerbeera zdemaskował Wagner, jak Nietzsche potem zdemaskował „komedjancrwo” Wagnera. W doskonałych (artystycznie) pozorach, leży właśnie siła Wagnera i jego muzyki, jej prawda fizjognomiczna.

Ale treścią swą, ta doskonała gra pozorów była długo zagadkowa, był to hieroglif w próżni XIX-go wieku, nierealna fasada wieku, który był wiekiem parwenjuszy, barbarzyńskim wiekiem bez prawdy wewnętrznej, wiekiem złego smaku, kopji i tandety. Z ula dawnej kultury Wagner wziął miód i — wosk na upięnienie swego muzeum figur woskowych!... Było tam co oglądać, było na długo!

Tymczasem nastał wiek — jarmarku! Wiek grabieżców, którzy nie znają pobożnego skupienia, tylko grabią. Niegdyś bajka płałdrowała niewinnie mity. W bajce biedne Kopciuszki, niezaradne Paluszki wreszcie zwyciężały. Dziś bajek niema, na ich miejscu jest powieść awanturyczna.

I ta powieść pochodzi jeszcze z XIX-go wieku, ale nie była ona marzeniem opasłych, tylko życzeniem tych, co żądni byli przygód, tych, którzy czekali. Ona odpowiadała marzeniom, życzeniom. A co dawała, to było uczciwe. Nie karmiła wspomnieniami dawności przyrządzonymi w sosie patetycznym. Nie było w niej fałszywej kontemplacji przyrządzonej dla użytku ludzi bardzo osiadłych. Tylko były tam obrazki czynów, dalekich podróży, napięcia, spełnionych życzeń, spełnionej zemsty, zwycięskich wyników. Awanturnicze przygody więcej nawet podniecały wyobraźnię niedorośtków i proletariuszy niż ich pocieszały w niedoli wśród zmechanizowanego życia.

Wyższość czynu i życzenia nad skończonym majakiem mitologicznym! — taki dogmat stawia Bloch, który broń Boże nie jest też nieśmiały w swych syntezach. Tak np. twierdzi, że powieść awanturyczna jest dziś jedynie płodną ideologią, że jest glebą i atmosferą teraźniejszości, pieśnią ludową i kościelną naszych czasów, że wielkie dzieła nie są nam dziś inaczej zrozumiałe jak tylko widziane pod kątem kryminalistyki, że metafizyka odrodzi się z ducha literatury kolportażowej itd. itd.

Ale Wagner, którego dzieło w swoim czasie było dynamitem w sztuce, Wagner był genjuszem a nie rutynistą i zwykłym kompilatorem. Dlatego jako genjusz nie utkwiał w historyczności, ale żyje i działa dziś jeszcze. Jest przyczynkiem do przyszłości, więc nie tak łatwo go pogrzebać. Jest przecie do dziś dnia atrakcją kasową i dlatego — balastem. Dzieło jego jest cudem wydętej przeciętności, wspaniałym dokumentem epoki wstrętnej. Trzeba Wagnera — zaktualizować! Na to nie pomogą zwykłe skróty, bo zmniejszone quantum nie da jeszcze gwarancji lepszego materiału. Trzeba go odkazić, aby był do użytku dzieci, odtłuścić go dla potrzeb proletariatu. Dziś czas do tego dojrzał już! Pusty patos trzeba jeszcze bardziej przejawskrawić i doprowadzić do jego ośmieszenia. Bo można mieć dziś pewien sentyment dla banalności Verdiego i znosić je z wyrozumiałością, jak się znosi kaprysy kochanki. Ale Wagner jest tyranem, jego wady nic nie mają wrzuszającego. A więc...

A więc trzeba — mówi Ernest Bloch — Wagnera z gruntu przekształcić, dalej wydać jeszcze jego napuszystość, zparodjować go w sposób jarmarczny, cyrkowy, wprowadzić do niego ducha Karola Maya, aby pękł i wygotował się. Dzieło jego wygląda jak gabinec figur woskowych, jest kiczem, zmorą! Trzeba coś zrobić, aby Wagnera dziś można było słuchać z napięciem, z jakim niegdyś połykało się książki Karola Maya. Aby to co w Wagnerze jest „niedostojne“ i „nieprawe“ przewietrzyło się na jarmarku. Może tak „odmłodzony“ Wagner nie będzie genialny, ale lepiej mu będzie na jarmarku niż w pluszowej wspaniałości mieszczańskiej. Zygryf wyjdzie na przygody do Kurdystanu, Walhalla zamieni się na Luna Park, plakat kinematograficzny wejdzie na scenę...

* * *

Czytając takie wywody, mieszczanin niemiecki oburza się. Zapewne autor pamfletu i to miał na celu. My, w Warszawie, patrzmy trochę inaczej na kryzys Wagnera w Niemczech. Dla nas jest to obojętniejsze, czy Wagner tkwi korzeniami w prawdzie swjej epoki czy w jej pozorach, a narzekać na spowszednienie Wagnera, nie daje nam powodu opera warszawska, gdzie styl Wagnera jest zawsze jeszcze trochę „muzyką przyszłości“. I w przyszłości Wagner pozostanie nam sztuką obcą, którą zawsze mierzyć będziemy jej wartościami przedewszystkiem artystycznymi.

Ale interesujący jest żal Niemców współczesnych do Wagnera. Żal jest czemś więcej niż zwykłą reakcją po niepoczytalnym wagneryzmie poprzedniego pokolenia czemś, co na płaszczynie czasu nie jest zwykłym spadkiem w fluktuacji oceny artystycznej. Tu brzmi nuta żalu do Wagnera, jako do wykładnika epoki. Na tę epokę Niemcy dziś patrzą nie bez pewnej melancholji.

Awanturyczna powieść otwarcie zalecana jako środek na odmłodzenie Wagnera, nie jest tyle bluźnierstwem ile wyznaniem rozczarowania. Nie tyle sztańskim paradoksem, ile — mieszczańskim rozpatrywaniem przeszłości, w dzisiejszych, „ciężkich czasach“.

Karol Stromenger.

POLONICA BELGIJSKIE

Conrad i Kongo.

Czy pokusimy się kiedyś w Polsce o zestawienie bibliograficzne wszystkich dzieł i przyczynków, jakie dokoła angielskiej twórczości Polaka Józefa Korzeniowskiego gromadzą krytycy i pisarze tylu narodowości, znajdując w przebogatej mozaice jego oceanicznej egzotyki bliskie w inny sposób każdemu z nich regiony i horyzonty?

Przez pryzmat Konga, kolonii własnej, interesującej się J. Conradem — Belgijczycy, jak świadczy artykuł J. D. Pérrier'a w brusselskim „Le Flambeau“, czołowym miesięczniku powojennym, wydawanym przez van Sulpera, zatytułowany: „Le Congo belge dans la littérature mondiale: Joseph Conrad“ Nazywa go w tekście belgijski krytyk — „le fameux romancier polono - anglais, de son vrai nom Korzeniowski“.

Od pobytu tam datuje kariera naszego pisarza: before the Congo I was just a mere animal, — pisze on wszak później do przyjaciela, Garnetta. Krytyk przypomina szczegóły pobytu Conrada w Kongo i zaznacza, że w dziełach swych pisarz ten odzwierciedlił przez pryzmat swjej własnej jaźni duchowej, i elementarną żywiołowość rasy murzyńskiej, i heroiczne wysiłki pierwszych kolonizatorów Belgijczyków — tego kraju.

G. D. Pérrier wysuwa wyraźnie na plan pierwszy wśród pisarzy „kongolczyków“ właśnie J. Conrada, rezerwując na później omówienie twórczości Francuzów i Skandynawów (m. in. Księcia Wilhelma Szwedzkiego), którzy pisali o Kongo.

Autor artykułu, zapowiada w bliskiej przyszłości ukazanie się źródłowego studium o karierze kongolskiej Conrada, pióra młodego sędziego Belgijczyka, zamieszkałego w Kongo, którego praca będzie zatytułowana „Conrad, marin d'eau douce“ — Conrad, marynarz słodkiej wody.

Wystawa w Brukseli.

W tym samym zeszycie „Le Flambeau“, zdaje sprawę z polskiej wystawy w Brukseli Charles Bernard witając poziom ogólny nieprzeciętny wszystkich obrazów

Całość składa się na sztukę o cechach właściwych wszystkim malarzom — Polakom za które uważa autor artykułu „L'Art. Polonaise au Palais des Beaux-Arts“ — koloryt, dynamizm. Wszelkie „zapożyczenia“, jakim ulec mogła i musiała podobna sztuka, w niczem nie zmieniły tego zasadniczego jej toru

Salon ten pouczył Belgów, że istnieje sztuka plastyczna, żywa, oryginalna, w której odzwierciedla się

dusza narodu polskiego. A wszak poza sztuką francuską tak mało w Belgji znamy sztukę innych narodów, zaznacza jakby z żalem Charles Bertrand.

Więc impreza ta, dodajmy od siebie, istotnie trafiła na dobry grunt. O zainteresowaniu, jakie wzbudziła w Belgji ta wystawa, świadczy, że o jej otwarciu zamieściło wzmianki około 30 pism. Trwałą pamiątką wystawy pozostanie katalog, pięknie wykonany w Drukarni Narodowej w Krakowie, zawierający 32 reprodukcje z dzieł wystawionych i zaopatrzone w ustęp prof. M. Tretera p. t. „Les arts plastiques en Pologne, uwzględniający specjalnie związki pomiędzy sztuką polską a holenderską i flamandzką w XVIII w., oraz zarys stosunków kulturalnych i politycznych polsko - belgijskich w ciągu wieku XIX-go.

Niezależnie od tej wielkiej, zbiorowej wystawy polskiej, urządził w Brukseli wystawę swoich obrazów, stanowiących cykl widoków wschodnich, przeważnie z Egiptu, Maroka i Sudanu, Adam Styka. Obrazy również cieszyły się powodzeniem.

Ognisko belgijsko - polskiej przyjaźni.

W bieżącym roku rozwinię szerszą działalność ukonstytuowane niedawno w Brukseli stowarzyszenie „Les Amitiés Polonaises”, pod przewodnictwem generała Baltia. Sekretarzem stowarzyszenia został p. Prus - Piolunowski przemysłowiec w Mons, zdawna zamieszkały w Belgji, skarbnikiem p. Vaxelaire, polski konsul w Brukseli. Jedną z pierwszych manifestacji nowopowstałego stowarzyszenia było przyjęcie urządzone dla uczczenia generała Veyganda, który wygłosił w Brukseli odczyt o polsko - rosyjskiej kampanji 1920 roku. Stowarzyszenie podobno istniało już w Belgji powojennej, w roku 1923 zdaje się. Ponowne powołanie go do nowej działalności świadczy, że w społeczeństwie belgijskiem zainteresowanie dla Polski pogłębia się i rozszerza.

W przyszłym roku Belgja będzie obchodziła stulecie swej niepodległości i świadomość tego, jak dalece wspólne były Polsce i Belgji przed stu laty walki orężne o wolność, znajdzie niewątpliwie echo w dzisiejszych poczynaniach na polu belgijsko-polskiego zbliżenia.

Polonica w prasie.

„La Nation Belge” z dn. 5 marca drukuje długi artykuł J. Bainville'a p. t. „Le bienfait de l'autorité. Morte jadis d'une anarchie aristocratique, la Pologne voudrait sortir de l'anarchie démocratique”, gdzie obiektywnie przedstawia głębsze przyczyny historyczne, które doprowadziły do obecnej rewizji Konstytucji. Senator L. Łubieński w „Le Progrès” (Mons) z dn. 12 marca opisuje p. t. „La Pologne pittoresque” zwyczaje i obrzędy ludowe przywiązane do święta Matki Boskiej Gromnicznej i w okresie przed Wielkanocą. Proces mariawitów spowodował ukazanie w „L'Indépendance Belge” dość szczegółowego opisu historii powstania i przygód ostatnich sekty mariawickiej, w katolickim oświetleniu, p. t. „L'Hérésie mariawite”.

Garść tych wiadomości utwierdza nas w przekonaniu, że Polska dla Zachodu z każdym rokiem staje się w mniejszym stopniu terra incognita, a śledząc przeja-

wy sympatji dla Polski i zainteresowania się naszym krajem, trzeba się liczyć poważnie z obfitością podobnego materiału nawet w krajach „małych”.

T. Gleyden.

ZMIERZCH BOGÓW

(Kronika rosyjska).

Nie dzieje się w Bolszewji uznanym wielkościom tak miodypłynie jak głosi obca i rodzima propaganda komunizmu. Można by powiedzieć, że świeżo ufundowane sławy zaczynają trzeszczeć powolutku, w związku z procesem trzeźwienia starszych przedstawicieli literatury. Ci starsi, mohikanie dawnej, solidnej, bogatej kultury literackiej przez długi czas byli oszołomieni krzykiem i wrzaskliwą autoklamą „nowych ludzi”. Rewolucja wydzieliła ze swych głębin wiele nowych, mocnych talentów, ale jeszcze więcej pniestego osadu, który z niebywałą szybkością rozwiłmożnił się na powierzchni życia literackiego sowie-tów. Oparci na moźnej protekcji partyjnej, przysięgają bez przerwy na wierność komunie i jej patronom: Marksowi i Leninowi — „nowi ludzie” trzebili dokoła siebie wszelką dawniejszej marki konkurencję literacką, szantażując rywali stopniem prawowierności komunistycznej.

Nie będziemy tych faktów dramatyzować. Po każdym przełomie, w każdym kraju jesteśmy świadkami najścia częściowo rozentuzjasmowanej, częściowo udającej tylko „pijaństwo” duchowe młodzieży, która — poprostu, walczy o byt, o możność zagarnięcia wpływów na publiczność, zdobycia posłuchu i trwałego ulokowania się w nowych warunkach bytu. Wnoszą oni przeważnie świeżą i tandetną kulturę, ponieważ siła ich polega właśnie na odcięciu się od tego co było, na wywołaniu wrażenia absolutnej nowości sztuki.

Sugestia ta zazwyczaj działa. Czytelnicy chętnie poddają się radykalnym zapowiedziom, w głodnej, arcy-ludzkiej nadziei, że nowe hasło poprzedza istotną przemianę wartości. Jest to, poprostu mówiąc, tęsknota do cudu, na poły dziecinna wiara, że może coś z niczego powstanie. Królestwo Boże nie spływa jednak bez ciężkiej pracy na ziemię, ale rozdęte rewolucyjnymi nastrojami wielkości przemycają się tymczasem i zajmują pierwsze miejsca w hierarchji literackiej.

Jednym z takich licznych przykładów jest błyskawiczna karjera znanego poety Majakowskiego. Dotąd żył jak młody bóg, rozparty całą szerokością swojej natury na fali łask i pieśzcot sowieckiego rządu. Chodził w sławie „jak w słońcu”, nie dopuszczał do siebie cienia krytki, obwarowany pretoriańskim murem schlebiającej młodzieży, — bard młota i pługa. Aliści coś się zaczęło psuć w stu procentowym powodzeniu przysięgłego agenta rewolucyjnej poezji. Ci i owi zaczęli zbliżać swoją małość do jego wielkości, i — o dziwo — okazało się, że ani z niego taki ol-

*) Na marginesie wydawnictw literackich w Rosji sowieckiej: Krasnaja. Now., Nowyj Mir, Zwiezda i in.

brzym, ani z nich takie karły. Wentylacja krytyczna zaczęła rozpraszać duszącą atmosferę kadzideł, jakimi duszony był od kilkunastu lat heros czerwonej poezji. I podniósł się krzyk. Trzeba przyznać, że najgłośniejszym krzyczał sam zdemaskowany poeta.

Jeden z najinteligentniejszych krytyków literackich, zresztą lojalny uczestnik i wyznawca kultury proletariatu, choć pewno niejedną gałąź wiedzy filologiczno - literackiej studjował nie koniecznie ze stanowiska walki klas, i prawdopodobnie znacznie głębiej rozumiejący dzieła świętego Marksa — słowem D. L. Talnikow, pierwszy wystąpił przeciwko Majakowskiemu!

W subtelnej analizie współczesnej rosyjskiej poezji i jej oddziaływania na masy robotnicze i włościańskie, którym się schlebia zamiast je kształcić — dowiódł, że oddziaływanie na szeroki ogół nowych rytmotwórców, poza snobami — jest minimalne, często zaś wywołuje szydercze uwagi. Sam zaś Majakowski przypomina symboliczną figurę kolosa na glinianych nogach.

Zaczął się ta akcja rewolucyjna przeciwko rewolucyjnemu poecie od zjadliwych komentarzy na temat wyjazdu literatów sowieckich zagranicę. Podróże zagraniczne — pisze Talnikow — stały się prawidłem dobrego tonu w środowisku pisarskiem. „Odświeżanie się” zagranicą stało się takim samym zwyczajem, jak sprzedawanie gosizdał'owi nowych i pełnych zebrań utworów aż... jedenastu nowelistów w dwóch tomach!

Krytyk stwierdza, że po odcięciu od zagranicy w ciągu pełnych dziesięciu lat — dobrze jest pojechać na Zachód dla obserwacji, zestawień, wniosków i kontroli własnej pracy z cudzą. I w kraju rodzimym oczekują od takiego artysty nowych świetnych wrażeń, nowych socjalnych ujęć, świeżych myśli i uczciwej informacji o treści, jaką żyje stary świat. Zazwyczaj jednak poco innego wyjeżdżają literaci. Na zachodzie zabawiają się w kabaretach i ze wzgardliwym proletariackim arystokratyzmem wykpiwają objawy nie poznanego życia, używając jego przyjemności. Buffonada połączona z komiczną ignorancją sprawia, że sprawozdania poetyckie i publicystyczne tych wojażerów oczekają głupotą, wulgarnością, naiwnym płątaniem Szpenglera z Szopenhauerem i wszelakiem łgarstwem. Rekordsmenem takiej „klasycznej” bezpośredniości wrażeń — jest właśnie Majakowski.

Ledwo wrócił z za oceanu i wysiadł ze statku, gdy oto obwieszcza: — Żyłem tam zbyt krótko, żeby szczegółowo opisywać drobiazgi. Żyłem równie za krótko — żeby wiernie odtworzyć sprawy ogólne. Don Majakowskiemu sława!...

Na 138 stronicach sprawozdawczej książki ani o szczegółach ani o ogóle — o czym więc?

O oceanie? „Ocean — to rzecz wyobraźni”. Parostatek? „Pierwsza klasa wymiotuje gdzie chce — a trzecia sama na siebie”. Meksyk? „Co szósty człowiek — poeta, a na każdy but — pięciu czyszcicieli”. Hiszpanja? „Kastaniety spędzają sen. Krzyki, pieśni, namiętności”. Ford? „Wyschnięty Zad” New-York? Jedyna rzecz na którą warto spojrzeć moskiewskiej braci to elektryczność”. A wogóle, takie sobie miasteczko „piętra i dachy — ot i wszystko”. A co się tyczy mostu Brucklina — „to jak widzę — oto tu stał

Majakowski, stał i układał wiersze”. Żalony ten protokół świadczy dostatecznie o głębi zainteresowań autora. Odpowiednie też dostał świadectwo w artykule „Nasi zagranicą”...

Ciekawą jest rzeczą reakcja na te uwagi. Pierwszy, jak się rzekło, w imieniu Majakowskiego wystąpił... Majakowski. Zaczął wierszami a skończył prozą. Nazwał Talnikowa soczyście „swołoczą” — i za pytał zjadliwie czy bona zdążyła krytykowi oznajmić, że w Rosji odbyła się rewolucja?!

Co miała owa rewolucja wspólnego z bzdurami książki Majakowskiego — nie wiadomo. Ale owa „rewolucyjnością” i „burżuazyjnymi manierami” — zachynają inni szantażować krytyka w obronie poety. Niejaki Łomow i towarzysz redaktor Kostrow na specjalnie urządzonym zebraniu „Komsomolców” gruntośnie, po rosyjsku zwymyślali Talnikowa od... estetyków, burżujów, drobno mieszczan, grożąc zsyłką... na emigrację. Na tem samym zebraniu młodzież komunistyczna błogosławiła Majakowskiego na nową podróż zagraniczną (taki już zwyczaj — bez pozwolenia i uznania potrzeby wojażu przez tych młodzieńców — nikt się nigdzie ruszyć nie może).

Po tym incydencie zaczęły się dla Talnikowa ciężkie dni, ale wytrwał. Napisał obszernie studjum o nowej poezji, i ze spokojem ustalił wartości twórcze Majakowskiego. Wnioski tej rozprawy dowodzą, że coraz trudniej będzie wyżyć kułgarstwu artystycznemu promotorów rewolucji.

O rozprawach Talnikowa pomówimy w jednym z następnych numerów.

afc.

KRONIKA ZAGRANICZNA

„Melo” Bernsteina w Paryżu.

Henri Bernstein, którego sztuki niejednokrotnie grywano u nas, wystawił obecnie w teatrze „Gymnase” w Paryżu nową sztukę, pod tytułem „Melo”.

Premjera sztuki Bernsteinowskiej stała się sensacją dnia, w sferach literackich i artystycznych Paryża oczekiwano z wielkiem zaciekawieniem nowej sztuki popularnego autora.

„Melo” jest szeregiem scen, będących odbiciem przejść życiowych bohaterów. Akcja rozgrywa się w środowisku artystycznym (muzycy). Świetnie prowadzony dialog i pogłębienie postaci są głównymi walorami sztuki, która jest czemś pośrednim między powieścią a filmem.

Główną rolę kobiecą zagrała świetnie pełna wdzięku Gaby Morlay, rolę mskie spoczywały w ręku Boyera i Blanchara.

Zakazana sztuka niemiecka.

Nowa sztuka Hasenclevera: „Die Ehen werden in Himmel geschlossen” (Małżeństwa zawierają się w niebie), wywołała w przeddzień wystawienia jej przez Reinhardta w Josefstadtertheater w Wiedniu tak silne protesty ze strony sfer katolickich z kardynałem Pifflem na czele, że musiano zaniechać premjery.

Pięćdziesięciolecie urodzin Einsteina.

Z okazji pięćdziesięciolecia urodzin sławnego uczonego i filozofa, Alberta Einsteina, zamieściły pisma niemieckie obszernie artykuły o wielkich zasługach twórcy teorii względności.

Wystawa obrazów Leibla.

W Kolonii otwarto wystawę obrazów sławnego malarza niemieckiego, Leibla, na której zgromadzono dwie trzecie obrazów artysty i przeszło sto rysunków i sztychów.

Ta sama wystawa ma się odbyć w kwietniu w Berlinie.

Dzień książki w Niemczech.

Na 22 marca zorganizowano w całych Niemczech łącznie z Austrią „Dzień książki”, zainaugurowany w głównej siedzibie książki w Lipsku, uroczystą akademią. We wszystkich większych miastach odbyły się odczyty i zebrania, na których propagowano książkę.

Także teatry wzięły żywy udział w propagandzie książki niemieckiej.

Świeżo odkryty obraz Rembrandta.

U pewnego restauratora w Hadze znalazł się obraz, który po zmyciu i odczyszczeniu okazał się obrazem Rembrandta, przedstawiającym kobietę w fantastycznym stroju; jest to ten sam typ kobiety, którą zwykle nazywa się Saskia.

Portret jest malowany na owalnej desce, a w rogu jest podpisany i nosi datę 1634.

Zona premiera węgierskiego autorką dramatyczną.

W teatrze „Arcimboldi” w Medjolanie odbyła się premiera sztuki hrabiny Bethlen, żony węgierskiego prezesa ministrów.

Sztuka pod tytułem „Szara suknia” spotkała się z nader życzliwym przyjęciem prasy włoskiej z „Corriere della Sera” na czele. Podkreślano ogólnie poetycki i psychologiczny pierwiastek sztuki.

Nowoczesny teatr w stolicy Bułgarii.

W Sofji powstał nowy teatr zamiast spalonego przed paru laty budynku. Obecny bułgarski teatr Narodowy jest zaopatrzone we wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne, między innymi posiada scenę obrotową, jedyną na wschodzie Europy.

Uroczysta inauguracja odbyła się w obecności przedstawicieli dworu, rządu i korpusu dyplomatycznego.

Na otwarcie wybrano sztukę pisarza bułgarskiego: Petko Thodorowa.

Festiwal muzyczny w Genewie.

W kwietniu odbędzie się w Genewie festiwal muzyczny, złożony z pięciu koncertów: dwa symfoniczne, dwa kameralne i jeden muzyki chóralnej.

List syna Kolumba.

W Hiszpanji znaleziono niedawno ciekawy list najstarszego syna Krzysztofa Kolumba. List ten nabyty przez antykwariusza angielskiego powędrował już oczywiście do Ameryki.

Jest to pierwszy znany list syna Kolumba Diego, pisany z Ameryki, skierowany on jest do sławnego kardynała Ximenesa i donosi o stosunkach między Hiszpanami a tubylcami.

Emil Ludwig w Rzymie.

Sławy historyk niemiecki Emil Ludwig, autor znakomitej monografii o Napoleonie w czasie swego pobytu w Rzymie był przyjęty przez Papieża, przez króla i przez Mussoliniego.

W Towarzystwie historycznym wygłosił odczyt po włosku: „Napoleon jako mąż stanu”. Obecni byli przedstawiciele władz, rządu i t. d., brakowało jedynie „posła niemieckiego — zaznacza „Messagero”!

Monografia o Selmie Lagerlöf.

U Brechta w Amsterdamie wyszła monografia o Selmie Lagerlöf pióra Krystyny Doorman.

Sztuka węgierska o Büchnerze.

Węgierski autor, Franciszek Czokor, napisał sztukę, której akcja rozgrywa się w rodzinie i około osoby znanego pisarza niemieckiego, Büchnera. Rodzina wniosła protest.

Poezje G. Hauptmanna.

W wydaniu Reclama w Lipsku wyszedł obecnie tomik poezji Gerharda Hauptmanna, znanych dotychczas tylko garście czytelników z bibliofilskiego wydania. „Die Blaue Blume” to zbiór pełnych wdzięku i refleksji poezji z Włoch.

58.000 marek niemieckich za listy.

Na aukcji w Berlinie sprzedano korespondencję Goethego z Bettiną von Arnim, składającą się z dwudziestu siedmiu listów za sumę 58 tysięcy marek niemieckich.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO WŁOCH

Akademia Włoch.

Przed paru dniami odbyło się mianowanie pierwszych trzydziestu Akademików; druga połowa będzie wybrana w ciągu trzech lat.

Z grupy uczonych przyrodników, matematyków i fizyków mianowano siedmiu Akademików, z muzyków: Umberta Giordano i Piotra Mascagniego, z malarzy: Antonia Mancini'ego i Giulia Sartorio, z rzeź-

biarzy są mianowani: Pietro Canonica i Adolf Wildt, z architektów: Brasini i Piacentini.

Z historyków, prawników i filozofów znaleźli się: Bonfante, Coppola, Luzio, Orestano, Stringher, Tittoni i Gioacchino Volpe.

Z literatów: Pirandello, świetny powieściopisarz Panzini, znakomity poeta neapolitański, Salvatore di Giacomo, twórca futuryzmu Marinetti, świetny filolog i poeta, prof. uniwersyteckiego Ettore Romagnoli, powieściopisarz Beltramelli, i dwaj uczeni, prof. Formichi, sanskrytolog, znawca i tłumacz Szekspira i prof. Trombetti, sławny lingwista i etruskolog.

Sekcja księgarska na Targach w Medjolanie.

Faszystowska Federacja wydawców włoskich powzięła postanowienie, aby wszyscy wydawcy wzięli udział w międzynarodowych Targach w Medjolanie, tworząc osobną sekcję. Przywiązuje się wielką wagę do takiego gremjalnego wystąpienia o charakterze nawskroś przemysłowym.

Wydawcy włoscy przygotowują też obszerną wystawę książki w Barcelonie, w Aleksandrji i w San Francisco w nadziei, że ożywi się nieco ruch księgarski.

Biblioteka po Ferdinando Martinim.

Miasto Pistoia zakupiło do swoich zbiorów bogatą i zasobną bibliotekę po zmarłym przed paru miesiącami wybitnym pisarzu politycznym, poecie i znanym w swoim czasie autorze dramatycznym, Ferdinandzie Martinim.

Biblioteka tego wybitnego męża stanu, jednego z najznakomitszych synów Toskanji w ubiegłym stuleciu, obejmuje dwadzieścia siedem tysięcy tomów, w tem piętnaście tysięcy samych dzieł, dotyczących teatru.

Nowa książka Ady Negri.

Znana jeszcze z doby przedwojennej poetka i powieściopisarka, Ada Negri, znakomita znawczyni duszy kobiecej, jej cierpień i zawodów, wydała obecnie tom nowel pod tytułem „Sorelle” („Siostry”). Jest to łańcuch bardzo ciekawych opowiadań, złączonych z sobą wspólną myślą miłości i macierzyństwa.

Ada Negri nie jest zimną obserwatorką swoich bohaterów, subtelna poetka przeżywa wszystko głęboko i najczęściej odmalowuje własny stan duszy w swoich bohaterkach. Są to przeważnie jej własne przeżycia i rozczarowania. W utworach Ady Negri domiňuje nadewszystko nuta osobista.

Zbiorowe wydanie dzieł Goldoni'ego.

Pod kierunkiem prof. Giuseppe Ortolani'ego wychodzi w Wenecji sumptem miasta wspaniałe, zbiorowe wydanie Dzieł Goldoni'ego.

Do tej pory ukazało się już dwadzieścia pięć tomów utworów ojca komedji włoskiej. Obecnie przygotowuje się tom dwudziesty szósty, który będzie zawierał intermezza muzyczne, które Goldoni sam komponował do swoich komedji.

Przedstawienia klasyczne na Sycylii.

Od szeregu lat odbywają się w świetnie zachowanym teatrze greckim w Syrakuzach przedstawienia klasyczne, zainicjowane swego czasu przez znakomitego filologa i poetę, Ettore Romagnoli.

Obecnie ukonstytuował się komitet na dalsze dwulecie.

W roku bieżącym w maju ma się odbyć serja odczytów z zakresu starożytności. Na rok przyszyły planowane jest wystawienie Aischilosa: „Agamemnona” i „Ifigenji w Aulis” Eurypidesa.

Fr. S.

NOWE KSIĄŻKI

Henryk Bezmanski. — *Wspomnienia dzieciństwa*. Warszawa 1929. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

Nie jest rzeczą dziwną, że pięćdziesięcioletni senator, autor ciętych i pełnych pisarskiego temperamentu feljetonów w „Robotniku” napisał miłą i wzruszającą książeczkę, w której opowiada historję swojego dzieciństwa. Pięćdziesiąt lat życia, to kawał czasu i rozumiały jest w tym wieku sentyment do wspomnień. Atoli rzeczą zastanawiającą (a dla niektórych nawet irytującą) jest ta powódź literatury wspomnieniowej w dzisiejszem piśarstwie polskiem. Zważmy bowiem, że wszyscy wybitni (a i mniej wybitni także) pisarze i poeci, i to niekonięcznie najstarsi, mają ten niewinny a często piękny grzech na sumieniu. Bo oto i Kaden-Bandrowski, i Juljan Tuwim, i Marja Dąbrowska, i Iwaszkiewicz, i Żegadłowicz i wszyscy, niemal wszyscy, nawet ci, którzy dzisiaj zaledwie dwadzieścia pięć wiosen przekroczyli, utrwalają przeżycia swojej młodości.

Niektórzy z pośród zgorzkniałych czytelników twierdzą, że zjawisko to wynika poprostu z braku tematów, na jaki cierpią piszący, lecz twierdzenie takie tchnie najoczywistszem zgorzknieniem i przesadą. Przyczyna tkwi gdzieindziej. Oto żyjemy i starzejemy się dziś bardzo szybko. doświadczenia życiowe przychodzą jedno po drugim bez chwili wytchnienia i odpoczynku. Ani się człowiek spostrzeże, jak w trzydziestym którymś roku życia albo wcześniej uświadomi sobie całą przepaść, jaka dzieli go od czasów błogosławionego dzieciństwa i młodości górnej i... wojennej. Właśnie wojna, jedyna w swoim rodzaju w dziejach świata, wykopała i pogłębiła tę przepaść dzieląc życie każdego współczesnego człowieka na dwa, jakżeż odmienne, światy. Czyż jest przeto rzeczą dziwną, że wszyscy zwracają się dziś z czułym sentymentem do czasów swej młodości jakiej w podobnej formie i warunkach nie przeżyją już dzieci ani młodzież idących pokoleń?

ODPOWIEDZI

A. A. Gwałtowna ekspresja słów ginie w banalnych rymach, w ciężkich przymuszonych obrazach. Nie jest Pan na dobrej drodze. Porzucić tę manierę, — szukać prostoty!

Władysław G. Wiersz aktualny, lecz bardzo lichy! Bez żadnych „znamion” poezji padł do kosza i ani się nawet biedaczysko nie obejrzał.

Adam Proch, Toruń: Rozpędza się Pan przez kilka stron obojętnego opisu i rozmowy, następnie przypadkiem spotyka Pan tę kobietę, chroni ją Pan pod swym dachem, ostatecznie postąpiwszy, jak przystało na porządnego człowieka — cieszy się Pan, że tak Pan właśnie postąpił. I to jest wszystko? Ależ nie znamy Pana z tej noweli. Nie znamy tej nienarowskiej kobiety! Cóż nas zatem to wszystko może obchodzić. W nadesłanym utworze niema żadnych elementów sztuki pisarskiej.

Elemir.: Wiersze nadesłane słabsze od poprzednich. Tak uważamy. Nie pisać jeszcze! Czuć, myśleć, rozważać, studjować poezję, sztukę poetycką, — stanowczo jednak, — nie pisać jeszcze.

Wiktor P., Poznań: Nikogo w tej rubryce nie wyśmiewamy. Przeciwnie, uważamy, że zaufanie, jakie nam okazują czytelnicy nie zasługuje chyba na ironję. Wiersze pańskie odznaczają się wewnętrzną szlachetną siłą, zwłaszcza pierwszy i drugi. Nie drukujemy jednak. Wolelibyśmy rzeczy bardziej zwarte w formie, bardziej określone ściśle. Ów patos „błogosławieństw” uważamy za bardzo niebezpieczny, sprzyjający pustej emfazie.

R. D. Ostrów: Bez żadnej wartości, lepiej nie pisać:

Stanisław D., Poznań: Panowie stale nadsyłacie swe poezje, utrzymane w owym tonie religijno-psalmowym. To źle. Nie należy podszywać się pod cudze formy. W tonie tym przemycacie wiele niedołęstwa i wiele fałszywych pozorów natchnienia. Czekamy jakiegos „zwykłego” dobrego wiersza. Bez psalmów przekleństw, błogosławieństw i t. p.

A. F. St., Lwów: Słabe wiersze, — nie warto drukować, nie warto pisać, sam Pan wie o tem, jako rozważny, kulturalny człowiek. Pocóż więc zabiera nam Pan czas?

KBS.: Oba wiersze słabe. Może ten o książce? Należałoby go jednak na nowo napisać, wyrzucić niepotrzebne, nieestetyczne wyrażenia i wyciągnąć jakiś sens poetycki z dokładnego harmonijnego opisu. Dlaczegoż Pan tego nie zrobił?

Eg. Chłopca tego trzeba koniecznie uspokoić. Powiedzieć mu, że chamstwo niepotrzebne, jest równie wstrętne jak niepotrzebna sztuczna „słodycz”. Trzeba temu chłopcu powiedzieć, by nie skarżył się w swej poezji wyłącznie niejako o to i na to, że w młodości nie miał ciepłego zawsze jądła, dobrych ubrań itp. Jeżeli z żołnierskich trupów ściągał buty itp., a nigdy przy tem nie zadrżało mu serce, to przecie jest zwykłym sobie chamskim, który nikogo nie może i nie powinien obchodzić. A zatem, — prócz krzywd i strat materialnych, — czy nic więcej nie ma do wypowiedzania swej muzie?

Władysław Bo... Niech Pan opisuje te rzeczy, przyniosą one pożytek, poezja jednak nie jest jarmarkiem politycznym: Trzeba zapomnieć tu o t. zw. „haslach” i oddać się wzruszeniu jakie wywołuje w nas temat. Wzruszenie to trzeba odtworzyć w słowie w rytmie, w myśli. Wykrzykiwanie hasel choćby najsluszniejszych nie jest poezją.

Aleksander P. Proza dość pobieżna. Można to o wiele lepiej opisać. Po drugie opisuje Pan tylko sam mechanizm operacji. Ludzie występują tu nieosobowo, dlatego też opis ten jest nieinteresujący. Trzeba było nawiązać do czegoś, pokazać tych ludzi od wewnątrz. Sam proces fizjologiczny nie jest przecież i być nie może „tematem” noweli, czy choćby opowiadania.

Awł. Łódź: To samo, co w drugiej odpowiedzi od góry.

J. M. Brzostówka: Nie jest to wogóle poezja. Myśli przez Pana wyrażane są już tak dobrze, tak dawno znane, forma tak uboga, bezbarwna! Pocóż pisać? Nie warto, napewno nie warto. Tak, tak, nie mamy co do tego żadnych wąhań, — nie warto pisać.

A. J. B. Bydgoszcz: Przekłady poprawne, pozbawione jednak niestety wszelkiego uroku poezji.

Zdzisław M. W-wa: Jest ton w tych wierszach, jest cenna, twarda nieco prostota. Prosimy o nowe jeszcze wyższe pod względem rymów jaśniejsze myśli, próby. Zakończenie „Człowiek Bogu nie sprostał” zawile, mętne. Zbyt trudne w tych chropawych ramach.

Ignacy Kr. Wiersz lichy, pretensjonalny, chyba lepiej nie pisać?!

Jan J. Posiada Pan pewną zręczność, łatwość, jest to jednak zwykłe układanie słów, co niema nic wspólnego z poezją. Trzeba czuć, widzieć, kochać to co się pisze!

Esem. Niestety bez żadnej wartości. Opowiadanie jest rzeczą bardzo trudną: W kilku słowach trzeba dać sylwetkę człowieka, ująć jego charakter; równocześnie prowadzić naprzód wątek akcji. Opisane przez Pana wydarzenie nie wykracza poza charakter notatki kronikarskiej.

Jerzy Br. Pospolity banalny wierszyk. Czy istotnie przywiązuje Pan do tego jakąś wagę?!

Ryszard Re- Owszem napisane gładko, płynno, rzecz jednak blaha. Należałoby raczej drukować w jakimś piśmie specjalnem, poświęconem wspomnieniom kursu, czy rocznika. Zapomina Pan o tem, że jednak nowela musi zawierać jakiś, minimalny chociażby fragment istotnego przeżycia ludzkiego. Kawały. — żadne kawały tego nie zastąpią.

Lubicz. Wypisuje Pan całą rymowaną epistolę na cześć ideał, — pytamy jednak o jakąże to ideę chodzi? Całe zagadnienie pańskiej poezji, na razie przynajmniej streszcza się dla nas w tej zwrotce o śniegu: Cztery wiersze „dobrych” słów, nic przecież nie mówią, nie odtwarzają, nie sugerują wcale istoty zjawiska! Pisanie ma wzmacniać chyba a nie osłabiać nasze doznanie?

Pół. Kraków. Pisze Pan, że zawodem jego jest kupiectwo. Poza tem pisuje Pan wiersze. Chętnie służymy radą: Pisać o tem, co się zna, rozumie, odczuwa. Nie o jakichś tam „poetycznych” snach, cudach, — wedle naszego zdania, — w sprawach nieszerych, nieistotnych. Zastanówić się przedewszystkiem, czy n a p r a w d e chcemy pisać, czy też powoduje nami próżność, ambicja i t. d. Jeżeli n a p r a w d e to pisać „ze swego zawodu” Uważamy że wiersz dobrze odczuty i postawiony w budowie. — o sprzedawaniu rodzyneków, ucił, pończoch jedwabnych, czy też papieru i ołówków będzie zawsze tysiąc razy piękniejszy od takich karmelkowych zwierzeń, jakie na razie udawia Pan w swej poezji.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: TADEUSZ HIZ